

Dariusz Górny

Zamość

<https://orcid.org/0000-0003-3282-164X>

Dr Zygmunt Klukowski
*Warunki higieniczne i medycyna
zapobiegawcza na wsi w Zamojszczyźnie
w I połowie XIX stulecia*

Dr Zygmunt Klukowski:
“Hygienic Conditions and Preventive Medicine
in the Countryside of the Zamość Region in the
First Half of the 19th century”

Summary

The paper “Hygienic Conditions and Preventive Medicine in the Countryside of the Zamość Region in the First Half of the 19th century” by Dr Zygmunt Klukowski, stored in Stanisław Konopka Main Library of Medicine in Warsaw, was prepared and presented by the author during the 15th Congress of Polish Physicians and Naturalists (Lviv, 1937). The paper can be regarded as pioneering in many respects, as the issue of the history of medicine in the Zamoyski family entail in the 19th century was considered so important by the doctor that he took it as the subject of his scientific research. In addition, the paper discusses the history of the Zamoyski family entail and is an important source of information about the region.

Keywords: Zygmunt Klukowski; history of medicine; Zamoyski family entail; doctor.

Streszczenie

Referat dr. Zygmunta Klukowskiego *Warunki higieniczne i medycyna zapobiegawcza na wsi w Zamojszczyźnie w I połowie XIX stulecia*, przechowywany w Głównej Bibliotece Lekarskiej im. St. Konopki w Warszawie, został przygotowany i przedstawiony przez Autora w trakcie XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich (Lwów, 1937). Można traktować go pod wieloma względami jako prekursorski, bowiem sprawę historii medycyny na obszarze Ordynacji Zamojskiej w XIX wieku doktor uznaje za tak ważną, że obiera za przedmiot swoich badań naukowych. Mało tego, referat w sposób komplementarny łączy w sobie: wspomnianą historię medycyny, historię Ordynacji Zamojskiej, wiedzę o regionie.

Słowa kluczowe: Zygmunt Klukowski; historia medycyny; Ordynacja Zamojska; lekarz.

Wprowadzenie

Publikowany źródłowy referat dr. Zygmunta Klukowskiego *Warunki higieniczne i medycyna zapobiegawcza na wsi w Zamojszczyźnie w I połowie XIX stulecia* przez całe dziesięciolecia przechowywany był w Głównej Bibliotece Lekarskiej im. St. Konopki w Warszawie pod sygn. 487 (2). Zainteresowałam mnie, gdy kilka miesięcy temu otrzymałam jego kopię. Obecnie uznałam, że już najwyższy czas upublicznić go, dzięki czemu zostanie przywrócona pamięć o drze Z. Klukowskim, także jako historyku medycyny i regionu.

Serdeczne podziękowania składam dr. n. przyr. Wojciechowi Giermaziakowi, dyrektorowi Głównej Biblioteki Lekarskiej im. St. Konopki w Warszawie za wyrażenie zgody na publikację na łamach „Archiwariusza Zamojskiego” referatu dotyczącego historii medycyny w Ordynacji Zamojskiej.

Doktor Z. Klukowski wygłosił go w trakcie Zjazdu Higienistów Polskich, jaki odbył się w 1938 r. w Lublinie. Jego dokonania naukowo-badawcze w zakresie historii medycyny były na tyle znane i cenione, że kilka lat wcześniej (1930) otrzymał propozycję objęcia katedry historii medycyny na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, którą z przyczyn osobistych odrzucił. Od lat 20. XX wieku aż do 1939 roku zabiegał o uzyskanie habilitacji w zakresie historii medycyny na Uniwersytecie Poznań-

skim¹. Choć formalnie jej nie przeprowadził i nie został np. adiunktem na jakiegokolwiek uczelni, co w latach powojennych było niemożliwe, choćby ze względu na przynależność i współpracę z AK, to jednak w 1944 roku ukończył pracę *Z dziejów medycyny w Zamojszczyźnie*. Zwieńczeniem jego zainteresowań naukowo-badawczych dotyczących historii medycyny, była służba zdrowia w Ordynacji Zamojskiej, od jej powstania do zniszczenia pańszczyzny.

Referat pozostawiam w takiej formie, w jakiej sporządził go sam jego Autor, nanosząc niezbędne zmiany interpunkcyjne, niekiedy ortograficzne, ujednoliciłem również kompozycję. Choć tekst ten przynależy do tych o charakterze naukowym, nie zastosowałem aparatu naukowego, m.in. w postaci przypisów. Mam nadzieję, że i na takie, w pełni naukowe wydanie przyjdzie czas. Po napisaniu pierwotnej wersji referatu doktor uzupełnił go jeszcze w kilku miejscach, dopisując niektóre fragmenty ołówkiem, dlatego też uznałem za właściwe, aby – traktując je jako dopiski do tekstu głównego – umieścić je w nawisach kwadratowych, co stanowi ogólnie stosowaną praktykę edytorską.

Po wysłuchaniu tylu pięknych i zasadniczych referatów omawiających zagadnienia zdrowotne wsi – nie od rzeczy będzie zastanowić się przez chwilę nad warunkami higienicznymi wsi polskiej przed 100 laty – z jednej strony, ażeby osądzić należycie olbrzymi postęp w tej dziedzinie, a z drugiej, ażeby zrozumieć, że nie wszystko, co [uważamy dziś za coś nowego, jest istotnie], jest czymś bezwzględnie nowym.

Referat swój opieram wyłącznie na bardzo obfitym, źródłowym materiale rękopiśmiennym zaczerpniętym z kilku archiwów, a dotyczącym Zamojszczyzny i to głównie terenu Ordynacji Zamojskiej, która zajmowała wówczas ogromny obszar około 800 000 morgów ziemi i miała przeszło 120 000 dusz pańszczyźnianych.

Od razu jednak z naciskiem zaznaczam, że chłopci ordynaccy, o których będę mówił, jako już oczynszowani i mający zapewnioną stałą opiekę lekarską ze strony ordynatów Zamojskich, znajdowali się w znacznie

1 D. Górny, *Relacje dra Zygmunta Klukowskiego i prof. dra hab. Adama Wrzosa w dziedzinie historii medycyny*, „Acta Medicorum Polonorum”, 12 (2022), z. 2, s. 199-211.

lepszych warunkach, aniżeli chłopci żyjący w normalnej pańszczyźnie. Lecz pomimo tego i ich warunki zdrowotne były fatalne.

Przedstawię je obecnie w silnym skrócie, ze względu na ograniczony czas.

A więc najpierw ubranie: składało się ono z powszechnie znanych elementów – koszuli, spodni, ew. spódnicy, sukmany, czapki, w zimie kożuska [Płotno było samodziałowe. Sukno też tkano na własnych warsztatach, względnie wyrabiały je folusze, m.in. w Szczebrzeszynie i Tyszowcach. Buty były obszerne, bardzo niekształtne, napychano je słomą, owijano onucami. Z wyrobu takiego obuwia słynęły głównie Tyszowce, stąd do dziś podobne buty nazywają tu (na Zamojszczyźnie) „tyszowiakami”]. Biedniejsi zamiast butów nosili łapcie ze skóry lub łyka lipowego, a sukmany ich i kożuszki nabywane po zużyciu od zamożniejszych były już tylko łachmanami [W lecie chodzili boso, mając na sobie jedynie spodnie i koszulę, a kobiety koszulę i spódnicę]. Kożuszki bardzo często pochodziły z tzw. „grabieży leśnych”, tj. służba dworska odbierała je włościanom przyłapanym na defraudacjach leśnych, poczem dwór sprzedawał je za bezcen Żydom, a od nich dopiero kupowali je nędzarze – chłopci. Pościeli przeważnie nie używali żadnej: spali na gołej słomie lub grochowinach, nie zdejmując wcale ubrania. Odzienie w zasadzie było bardzo liche i nie zabezpieczało dostatecznie przed zimnem.

Lecz znacznie było gorzej z mieszkaniem. Chałupy były małe, ciasne [niskie, często budowane z chrustu], o jednym okienku, najczęściej z wybitymi szybkami, zapchanymi słomą lub szmatami, podłogi prawie nigdzie się nie spotykało, chaty z nielicznymi wyjątkami były kurne, a dookoła nich gnój i błoto. W miesiącach zimowych w chałupach tych trzymano i krowy, i cielęta, często suszono skórę zabitych zwierząt, a że nigdy mieszkań nie przewietrzano, więc panował tu stale okropny zaduch. Parę opisów, które przytaczam dosłownie...

Ale posłuchajmy, co o tym mówi lekarz naczelny Ordynacji Zamojskiej dr Alfons Brandt, który w sprawozdaniu za rok 1843, zastanawiając się nad przyczynami, dlaczego z nastaniem mrozów zwiększa się liczba chorych, pisze, jak następuje:

Kilkoletnie liczne doświadczenie nauczyło mnie, że przyczyny tego w sposobie życia i w rodzaju mieszkań włościan naszych szukać należy. Póki mróz silniejszy nie dokucza – oprócz ognia na kominie nie palą w piecu. Przez 3 miesiące ostatnie 1843 r. ciągle były wilgocie, domostwa nasiąkły wilgocią tak, że włościanie, którzy w chatach swych podłogi nigdy nie kładą, w błocie głębokim brodzili, cała chałupa otoczona gnojowiskiem i błotem nigdzie suchego schronienia oprócz

zapiecka dla dzieci nie przedstawiała. Nagle przystąpiły mrozy silniejsze na początku stycznia: chroniąc się przed zimnem szczelniej, zamknęli domy i w piecach palić zaczęli, wilgocią przesiąknięte domostwo parowało, a o odświeżaniu powietrza nikt nie myślał – i owszem nie tylko wszyscy chaty mieszkańcy, chroniąc się przed zimnem w niej cały dzień zostawali, ale jeszcze i swój dobytek młody cielęta, prosięta, kury i inne ptactwo domowe do ogrzanej swej izby brali, aby go przed zimnem zastłonić. Stąd powstawało w chacie okropne, nie przyzwyczajonemu trudne przez matą chwilę do zniesienia powietrze, w którym ci biedni żyć i oddychać musieli, a chroniąc się przed zimnem, na choroby się narażali.

Studzien było bardzo mało – wodę brano z rzek, strumyków, a nawet kałuż, ale czasem i takiej nie było. Przywożono ją wówczas beczkami z dalszych okolic, no i oczywiście odpowiednio ją oszczędzano. Nic więc dziwnego, że panował powszechnie niesłuchany brud, a w związku z tym szerzyły się rozmaitego rodzaju choroby skórne, przede wszystkim świerzb.

I tu występuje jeden ciekawy szczegół, a mianowicie Ordynacja Zamojska zapewniając swym włościanom bezpłatną pomoc lekarską i lekarstwa, wyłączyła spod tego dobrodziejstwa cierpiących na choroby weneryczne i skórne, uważając, że pochodziły one z własnej winy chorych – z rozpusty i z nieochędźstwa.

A teraz odżywianie. Zasadniczą strawą były: chleb, kartofle, barszcz, polewki, kluski, kasze, groch, kapusta, mleko, ser, cebula, czosnek. Do omasty używano czasem słoniny lub śmietany. Mięso jadano bardzo rzadko, głównie wieprzowe, i to niemal wyłącznie w czasie świąt, w dniu postne używano olej rzepakowy lub lniany. Czasami popijano gorzałkę.

[Tryb życia w ogóle prowadzą bardzo nieregularny, zależnie od rodzaju wykonywanej pracy. Zwłaszcza w okresie żniw i sianokosów żywiono się strawą byle jaką i na zimno, popijając obficie wodą czerpaną ze źródła, jakie było pod ręką, bardzo często wprost z kałuż. Wszystko to razem było przyczyną bardzo wielu chorób wśród włościan, o czym niejednokrotnie wspominają w swych raportach lekarze ordynaccy]. Ale to, co powiedziałem, dotyczy tylko zamożniejszych, a tych było niewielu. Biedniejsi stale nie dojadali, a na przednówku wręcz głodowali. Używali pokarmów najniestosowniejszych i często dla powiększenia ilości chleba dosypywali do mąki słomę, sieczkę, łuski kreczane, trociny itp. Sam dr Brandt tak opisuje niedostatek wśród włościan w r. 1840: *równał się on prawie głodowi, chłopci żyli po największej części ziołami świeżymi, z których szczaw i łobodę najczęściej używali, chleb nie żytni, ale nawet owsiany należał dla nich do rzadkich przysmaków, a jedyną całego jedzenia okrasą była odrobina soli,*

na którą dla braku sił trudno im było zapracować. Sam widziałem i kosztowałem u wielu placki, jedyne i w małej ilości ich pożywienie, z owsianej mąki z otrębami pszennymi i trochę trocin drzewnych, aby ich objętość zwiększyć. Pożywienie podobnego rodzaju osłabiało nadzwyczajnie organa trawienne, dawało powód do nadzwyczajnych obstrukcyj stolca, dotychczas do tego cierpienia moralne.

O tych obstrukcjach pisze także w r. 1846 i dr Wieniawski, który po drze Brandcie był lekarzem naczelnym w ordynacji. *Zdarzało mi się widzieć w tym czasie przednówkowym włościan cierpiących silne obstrukcje po dni 6, a czasem i dłużej, i wówczas, kiedy ledwie odetchnąć mógł, przybywał o pomoc lekarską, opowiadając wszystkie haniebne męczarnie, które często przewyższały samą chorobę m.in. przeciąganie przez stół – przypominające męczarnie z czasów inkwizycji.*

W innym miejscu powiada tenże dr Wieniawski: *gdy włościanin w chorobach gorączkowych ma pragnienie natychmiast cała konew wody do nasycenia onego – rozpalenie ciała lub dokuczające obfite poty usuwa wyjściem do sieni lub stodoły, gdzie cugi ze wszech stron. W jedzeniu chłop nie zna wyboru – co chce i ile chce, jeść dają mu.*

Uniwersalnym środkiem i leczniczym, i zapobiegawczym była gorzałka używana z miodem i oliwą, pieprzem, siarką, prochem strzelniczym itp.

Do jakiego stopnia dochodziła czasem nędza i głód wśród chłopów, niech posłuży pismo z r. 1858 dotyczące Domu Schronienia w Tomaszowie Lubelskim: *przy ciągle praktykujących się tymi laty słabościach i głodach... wsie ordynackie z Tomaszowem graniczące, do tutejszego miasta – również w nie najlepszym stanie będącego – licznej dostarczają nędzy. Nędzarze ci zalegają, a raczej oblegają wciąż tutejsze miasto; wszelkie policyjne środki, pogroźki, a nawet same kary, nie są zdolne powstrzymać tej lawy zalewającej miasto, z którego, jeżeli wydaloną zostanie do swych siedzib i gmin z rana, tego samego dnia wieczorem powraca i wciska się znowu do miasta jak żarłoczna szarańcza. Takowi to lazaretowowie zalegają rynki, ulice i opłotki miasta i każdy niemal dom, a szczególnie zajezdny w ciągłym trzymają obleżeniu – strawieni na koniec nędzą – zalegają szpital i tu kończą życie, następując ciągle zatrudnienie dozorowi schronień w zajmowaniu się ich pogrzebami.*

Praca włościan odbywała się w warunkach dla zdrowia bardzo złych. W okresie żniw przy nadmiernym wysiłku podczas upałów i braku odpowiedniego pożywienia wypijali ogromne ilości brudnej wody, pokrzepiając się tylko gorzałką. Przy zbieraniu siana na wilgotnych łąkach przez długi czas musieli stać w wodzie. W zimie lekko ubrani stale narażeni byli na działanie zimna. Wszystko to sprzyjało powstawaniu

takich chorób jak: biegunki, reumatyzmy, zapalenia płuc, tyfusy: wszelkiego rodzaju „gorączki”, czyli „febry”.

Omówiwszy pokrótce warunki zdrowotne wśród włościan zamojskich, przechodzę z kolei do przedstawienia środków i sposobów stosowanych celem zapobieżenia powstawaniu chorób. Zaznaczam przy tym, że chociaż pozornie kierowano się względami ludzkości, to jednak w rzeczywistości chodziło głównie o zachowanie w dobrym stanie zdrowia włościan, ze względów utylitarnych, gdyż chłop pańszczyźnianego ceniono przede wszystkim jako niezbędną siłę roboczą.

Ordynacja Zamojska miała wyjątkowo dobrze zorganizowaną służbę zdrowia. Składała się ona z lekarza naczelnego, z 4 do 6 lekarzy okręgowych i kilkunastu felczerów, cyrulików i akuszerok. Lekarze mieli obowiązek nie tylko leczyć chorych, ale i zapobiegać powstawaniu chorób. Śledząc pracę całego tego zespołu lekarzy, widzimy szczerze ich wysiłki skierowane ku utrzymaniu zdrowia ludności wiejskiej.

Przed wszystkim zawrócono baczną uwagę na propagandę higieny. Pierwsza instrukcja dla lekarzy z r. 1833 powiada: *Ponieważ źródło chorób ludu prostego znajduje się w nieochędństwie i niewstrzeźliwości w jedzeniu i piciu, przeto przy udzielaniu pomocy lekarskiej lekarze okręgowi, bądź to przy zwiedzaniu chorych po wsiach, bądź osobno pojedynczo o pomoc do nich zgłaszającym się za szczególniejszy swój obowiązek uważać powinni i udzielać tymże przestrog i nauki tak do potrzeby zachowania ochędństwa jako i co do uregulowania sposobu życia. Taka przestroga może być skuteczniejszą jak samo lekarstwo.*

Przestrzeganie prymitywnych zasad higieny przekazywano też i rządcom kluczowym, którzy byli równocześnie wójtami. Np. w r. 1834 polecono im dopilnować: *aby w czasie choroby włościan radni czuwali nad nimi, odwiedzając ich codziennie mieli bacność na czystość chat, zwłaszcza kurnych, tyle zdrowiu ludzkiemu szkodliwych, na dżety i napoje. Szczególniej, aby wódki, bez której w największych gorączkach obejść się nie chcą, nie używali.*

W razie pojawiania się jakichkolwiek chorób zagrażających większej liczbie ludzi – natychmiast ostrzegano o tym i wydawano odpowiednie zarządzenia. Przytoczę tu kilka tylko przykładów. I tak w r. 1836 Administracja Jeneralna Ordynacji Zamojskiej rozsyła do wójtów pismo, w którym powiada: *mając sobie doniesione raportem lekarza, że żyto tego-roczne z przyczyny dżdżystych miesięcy letnich uległo stanowi chorobliwemu, znanemu pod nazwą głównicy żytniej v. śniedzi, ponieważ zaś doświadczenia lekarskie nauczają, że domieszana w chlebie wspomniana głównica do ziarna zdrowego jest powodem do gwałtownych i niebezpiecznych cierpień wymaga-*

jących prędkiego ratunku, przeto... należy troskliwie oddzielić ziarno chore od zdrowego i uświadomić co do tego wszystkich włościan.

Okólnik wydany w r. 1840 głosi: Gdy słabość zaraźliwa śledzenicą zwana... stała się endemiczną, bo mimo pory zimowej chociaż rzadko, przecież się objawia – przeto dla usunięcia przyczyny – stosownie do wniosku naczelnego lekarza, zalecono wójtom, aby nakazali wszelkie gnoje i nieczystości jak najstawniej powywozić.

Ciekawe było traktowanie wścieklizny. Wójtom polecono, aby pokąsanych przez wściekłe psy niezwłocznie odsyłali do lekarzy i nie dopuszczali stosowania nad nimi rozmaitych praktyk, wynikających z tak głęboko wśród ludzi zakorzenionych przesądów i zabobonów. A tym nieszczęsnym pokąsanym możliwie rychło wycinano rany aż do części zdrowych, następnie wypalano żelazem rozpalonym do czerwoności i starannie przemywano roztworem potażu gryzącego i odsyłano do szpitala w Szczepieszynie lub do Lublina.

W szpitalu w Szczepieszynie podawano im najpierw silne środki wymiotne, potem w ciągu 6 dni? Belladonnae w proszku, a rany opatrywano kilka razy dziennie środkami jątrzącymi, wśród których za najlepszą uważano maść z much hiszpańskich (Luqvor amonii caust.). Przez 8 tygodni chorzy dostawali muchy hiszpańskie w proszku. Przy końcu 8 tygodnia rany przy opatrywaniu środkami jątrzącymi powstałe zamieniały się na zwyczajne źródelka (fonticuli) przez bardzo długi przeciąg czasu w ciągłym płynieniu utrzymywane. Podawano też stale środki czyszczące. W r. 1843 dr Brandt upewnia, że z 10 pokąsanych leczonych taką właśnie metodą, zachorował tylko jeden. Najwięcej jednak obaw wzbudzały ostre choroby zakaźne, a przede wszystkim cholera.

Niestety, pomimo że posiadam bardzo dużo cennego materiału dotyczącego cholery, nie mogę nad nią dłużej się zastanawiać. Powiem tylko, że do jej zwalczania przygotowywano się bardzo energicznie: celem izolacji chorych zakładano po wsiach tzw. „domy choleryczne” na 6-7 osób, zaopatrywano je w niezbędne środki lecznicze i wapno do przysypywania ciał zmarłych. Wybierano zdolniejszych włościan i kształcono ich na tzw. „wiejskich felczerów cholerycznych”. Wydawano odpowiednie bardzo szczegółowe instrukcje i pouczenia, wzywano włościan, aby w czasie epidemii wstrzymywani się od spożywania niezdrowych pokarmów, takich jak grzyby, agrest, porzeczeki, niedojrzałe owoce itp. Zalecano wójtom, radnym i sołtysom pilne przestrzegać czystości w chałtach i w ubraniu, pouczano, jak należy leczyć chorobę przed przybyciem lekarza.

A w r. 1853 z wyraźnego polecenia hr. Konstantego Zamoyskiego rozpowszechniono wśród włościan specjalny środek przeciw cholerze, zaznaczając, że *nie jest to lekarstwo przeciwko już rozwiniętej chorobie, lecz jest sposób ochrony się przed nią*. Należy więc wziąć jedną łyżkę stołową natuicarboni na 16 łyżek płynu i dobrze zmieszać. Najlepiej jest użyć do tego kleiku i siemienia lnianego i pić co godzinę łyżkę stołową.

Obawiano się też i czerwonki, ale oczywiście nie w takim stopniu jak cholery. Zjawiała się ona regularnie na jesieni co roku. I tu także wydawano rozmaite instrukcje i przepisy, które nawet księża z ambon ogłaszali, ażeby nie jeść niedojrzałych owoców i surowizn, nie pić wody z kałuż, nie sypiać na gołej ziemi, zwłaszcza w nocy itp.

Jako środek zapobiegawczy przeciwko szkarlatynie zalecał w r. 1842 dr Brandt stosowanie? *Belladonnae*, dowodząc, że *tam, gdzie takowe używalem po największej części nie pokazała się szkarlatyna, a jeżeli się pokazała to bardzo łagodna z przebiegiem zupełnie normalnym*.

W r. 1847 w czasie epidemii odry wydaje dr Żelkowski instrukcję, którą odczytano na posiedzeniach rad gminnych. Mówi w niej, jak należy zachowywać się w chorobie, jak ją leczyć domowymi środkami, a nadto nakazuje zdrowe dzieci w tych domach, gdzie są już chorzy trzymać w cieple.

Bardzo duże znaczenie przydawano szczepieniu ospy, które przeprowadzano corocznie, stosując bezwzględny przymus. I tę sprawę omawiały specjalne przepisy wydawane dla lekarzy okręgowych.

Obowiązkiem lekarza naczelnego było starać się o zawsze świeżą wakcynę, sprawdzać siłę jej działania i zależnie od tego wskazywać lekarzom okręgowym, po ile w danym roku mają robić nacięć, ażeby uzyskać pożądany skutek, gdyż oprócz krost musi być jeszcze i gorączka, *bo ona właściwie sprawia w organizmie ludzkim te zbawienne odmiany, które w nim wszelkie usposobienie do zarazy ospy naturalnej niszczą*. Ażeby wywołać tę gorączkę, robiono po 6 i więcej – czasem nawet do 16 nacięć.

Rewakcynację dokonywano co 10 lat na wszystkich liczących poniżej 40 lat życia. Od obowiązku tego nie byli zwolnieni nawet ci, którzy dawniej ospę naturalną przeżyli.

Osobny dział stanowiły choroby weneryczne. Były one postrachem i dla ludności, i dla administracji. Obawiano się ich nie mniej jak cholery. W każdym kluczu ordynackim zaprowadzone były specjalne teki z wykazami zarażonych chorobą syfilityczną i z korespondencją ich tylko dotyczącą. Choroba ta nawiedzała nieraz całe rodziny, ciągnęła się długie lata, często do samej śmierci. Ażeby zabezpieczyć przed rozszerza-

niem się zarazy, chorych przymusowo izolowano, odsyłając do szpitali. A ponieważ uważano, że choroba powstaje z własnej winy zarażonych, więc leczenie musiało odbywać się na ich własny koszt, to znaczy, że po wyzdrowieniu ściągano od nich należności albo w gotówce, albo w robociznie.

Było to nieraz połączone z ruiną materialną włościanina, zwłaszcza gdy chorowała cała rodzina. Starano się więc utaić chorobę, nie lecząc jej wcale. Dopiero gdy sąsiedzi, sołtysi lub radni zauważyli, że ktoś jest chory, wszczynali alarm wśród administracji i lekarzy. Celem wykrycia chorych wenerycznych lekarze obowiązani byli od czasu do czasu dokonywać przeglądów całej ludności po wsiach, co robili przy pomocy felczerów i akuszerek. Chorych wójci pod strażą odsyłali do szpitali. Zdarzało się nierzadko, że chorzy tacy uciekali ze szpitala, poszukiwano wówczas energicznie zbiegów i na nowo odstawiano do szpitala. Ale z tym był wielki kłopot, bo do Szpitala św. Katarzyny w Szczebrzeszynie chorych wenerycznych nie przyjmowano, gdyż prowadziły go ss. Miłosierdzia, a w Zamościu był tylko bardzo mały szpital św. Łazarza przeznaczony wyłącznie *dla nierządnic i osób stanu brednego*, chorych na choroby skórne.

Ażeby złemu zaradzić Ordynacja Zamojska założyła w r. 1834 w Szczebrzeszynie osobny „Szpital wenerycznych” tylko dla swoich włościan. Cieszył się on stosunkowo dużą frekwencją, lecz utrzymywanie go było bardzo kosztowne, gdyż ściąganie należności od wyleczonych okazało się przeważnie niemożliwe do wykonania. Zwinięto więc ten szpital w r. 1840 i chorych wenerycznych nadal odsyłano do rozszerzonego już szpitala św. Łazarza w Zamościu.

O ciekawych sposobach leczenia chorób wenerycznych, jak zresztą i innych, nie mogę tu mówić, bo toby przekroczyło ramy mojego referatu. Na zakończenie chciałbym jeszcze wspomnieć o pomocy akuszeryjnej na wsi.

W organizacji służby zdrowia Ordynacja wyznaczyła i akuszerkom odpowiednią rolę-było ich zawsze kilka na etacie ordynackim, a w r. 1860 własnym kosztem wysłała Ordynacja 13 kobiet wiejskich – po jednej z każdej gminy – do Warszawy na 4-miesięczny kurs położnych. Akuszerki zatrudnione w ordynacji, poza zwykłymi obowiązkami położnych, musiały jeszcze nauczać niektóre baby wiejskie, jak mają postępować, gdy zostaną wezwane do porodu. A ponadto – jak głosi instrukcja z r. 1837 – *akuszerka mając sposobność przebywania często z kobietami, powinna wszelakiego dołożyć starania w ukróceniu uprzedzeń i zabobonów guślarskich, do których wieśniacy z prostoty swej udawać się jeszcze zwykli.*

Lecz ludność wiejska nie miała zaufania do dyplomowanych akuserek, tak że zaledwie około 20 porodów rocznie odbywało się przy ich udziale.

Z tego, co tylko pobieżnie tu powiedziałem, widzimy, w jakim stopniu już wówczas lekarze zdawali sobie sprawę ze znaczenia medycyny zapobiegawczej na wsi.

Najwymowniej temu wyraz dają słowa naczelnego lekarza Ordynacji Zamojskiej dra Brandta, który w r. 1843, uzasadniając potrzebę szczepienia ospy ochronnej, powiada: *Najważniejszym niezaprzeczenie celem, do którego sztuka lekarska dążyć powinna, jest nie samo leczenie chorób, ale wszystko to, co do zapobieżenia wykształceniu się ich posłużyć może.*



Ryc. 1. Na fotografii: Adam Wrzosek (drugi z lewej) lekarz, profesor, wybitny polski historyk medycyny. Stanisław Trzebiński (trzeci z lewej) profesor w katedrze historii i filozofii medycyny na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Stanisław Konopka (czwarty z lewej) dr n. medycznych, późniejszy założyciel Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie. Włodzimierz Bugiel (piąty z lewej) dr n. medycznych. Franciszek Giedroyc (szósty z lewej), profesor, lekarz dermatolog, historyk medycyny. Władysław Szumowski (siódmy z lewej) lekarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek PAU, historyk medycyny i filozof. Zygmunt Klukowski, trzeci z prawej. Źródło: Główna Biblioteka Lekarska im. St. Konopki w Warszawie.

Bibliografia

Górny D., *Relacje dra Zygmunta Klukowskiego i prof. dra hab. Adama Wrzoska w dziedzinie historii medycyny*, „Acta Medicorum Polonorum”, 12 (2022), z. 2, s. 199-211.

Klukowski Z., *Warunki higieniczne i medycyna zapobiegawcza na wsi w Zamojszczyźnie w I połowie XIX stulecia*, „Zdrowie Publiczne”, 1939, nr 2, s. 238-240.